Rok VI. 18 Listopada 1934. Nr. 47

DZWONECZEK

Święty młodzieniaszek.

Któż z was, dzieci kochane, nie zna wizerunku świętego młodzieniaszka polskiego, Stanisława Kostki! Wiecie też zapewne cośniecoś o jego życiu. A jeżeli nie, to posłuchajcie.

Urodziło się to pacholątko w r. 1550, (wówczas, kiedy w Polsce panował król Zygmunt August), w starożytnem gnieździe Kostków w Rostkowie, a ojcem jego był wielki, możny pan, kasztelan Jan Kostka, matką zaś Małgorzata, pani wielce zacna i pobożna.

Gdy starszy syn Paweł odznaczał się usposobieniem żywem, skłonny był do zabaw wesołych i do szabli, a lubował się w strojach bogatych, Stanisław przeciwnie: cichy był i skromny, rozmiłowany w prostocie, w przyrodzie, a przedewszystkiem w modlitwie. Największem szczęściem dla niego było rozmyślanie o życiu i cudownych cnotach Najświętszej Marji Panny. Już od najwcześniejszych lat Ją ukochał ponad wszystko.

Według ówczesnego zwyczaju wysłali rodzice chłopców na nauki za granicę. W towarzystwie nauczyciela przyjechali do Wiednia i tu zamieszkali najpierw w konwikcie OO. Jezuitów, wkrótce jednak musieli szukać innego mieszkania w domu prywatnym. Niestety, Paweł, który chciał żyć swobodniej, bez ciągłego nad sobą nadzoru, mimo gorącego sprzeciwiania się Stanisława, wybrał bogaty dom Niemca luteranina. Rozpoczęło się teraz życie wesołe, wśród zabaw i hulanek, na które Paweł spraszał starszych kolegów, tak Polaków, jak i cudzoziemców. Biednego Stasia nieraz przemocą wyciągał Paweł z ukrycia, aby razem ze wszystkimi brał udział w biesiadach.

Ciężki to był okres w życiu świętego chłopczyny, ktőremu nikt nie chciał wierzyć, gdy zapewniał, że do wyższych rzeczy jest stworzony. Wkrótce rozchorował się ciężko, tak, że stracono nadzieję utrzymania go przy życiu. Staś jednak nie bał się śmierci, bolał tylko nad tem, że mógłby odejść z tego świata bez pociechy religijnej, gdyż heretyk Niemiec nie pozwoliłby sprowadzić do swego domu księdza katolickiego.

W wielkiem strapieniu udał się młodzieniaszek w modlitwach do św. Barbary, jako patronki dobrej śmierci, a ona wysłuchała jego prośby i pewnej nocy ukazała mu się z dwoma aniołami, z których jeden nakarmił go Komunją świętą. Jednak po tem widzeniu choroba się pogorszyła tak, że już tylko czekano ostatniego tchnienia. Tymczasem jednej z następnych nocy zjawiła się Stanisławowi sama Najświętsza Marja Panna z Dzieciątkiem Jezus na ręku i pocieszywszy go, poleciła mu wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, czyli do zakonu Ojców Jezuitów. Nazajutrz wstał Staś uzdrowiony i pierwsze kroki skierował do kościoła, aby podziękować Panu Bogu za otrzymane łaski.

Od tego czasu zaczął przemyśliwać jedynie nad tem, jak spełnić otrzymany rozkaz, który był jednocześnie i jego najgorętszem życzeniem. Wiedział dobrze, że nadarmo byłoby prosić o pozwolenie ojca, który marzył dla syna o wielkich zaszczytach i dostojeństwach na świecie. Nie mógł się też spodziewać pomocy ze strony brata, który byłby go wyśmiał i temwięcej

pilnował. Nie mając żadnej innej rady, postanowił Stanisław opuścić Wiedeń potajemnie i w ubogiem przebraniu wybrał się w daleką, nieznaną sobie drogę. Mimo, że dopadła go pogoń brata, Bóg sprawił, że Paweł go nie poznał i Stanisław po wielu trudach i przeszkodach, znalazł się nakoniec w Rzymie, przebywszy stokilkadziesiąt mil piechotą poprzez góry i doliny, lasy i rzeki.

W nowicjacie zakonnym spełniał radośnie najniższe prace i posługi, całemi godzinami oddawał się modlitwie, zwiedzał kościoły, szczególnie te, które poświęcone były Matce Boskiej, i tak z dnia na dzień rósł w coraz większej świętości, budząc podziw i uwielbienie wśród starszego otoczenia. Nie pomogły listy z groźbami od ojca, że go każe zamknąć w więzieniu, Stanisław pokornie błagał o przebaczenie, zapewniając jednak jednocześnie, że ponieważ taka była wola Boża, nie opuści za nic w świecie Zakonu, w którym pragnie już dokonać żywota.

Rozmiłowany całą duszą w swojej Niebieskiej Matce, napisał dziesiątego sierpnia list do Najświętszej Panny z prośbą, by go na Swoją uroczystość Wniebowzięcia zabrała do siebie. Tego samego dnia wieczorem musiał się położyć do łóżka, zapewniając swych zakonnych braci, że już z niego nie powstanie. Nie chciano w to wierzyć, ale gdy w wilję Wniebowzięcia nastąpiło wielkie pogorszenie, nikt nie wątpił, że zbliża się naprawdę śmierć polskiego młodzieniaszka. Po przyjęciu Sakramentów świętych i odmówieniu modlitw, z różańcem w ręku, wsparł głowę o cierniową koronę Zbawiciela i czekał spokojnie ostatniej swej chwili. Pierwsze blaski dnia Wniebowzięcia opromieniły już tylko martwe jego ciało, gdy duch radował się szczęściem wiekuistem.

Wieść o zgonie świętego młodzieńca w lot rozbiegła się po całym Rzymie i ściągała liczne tłumy u jego trumny. Z Rzymu zaś rozniosła się po świecie, wszędzie wzbudzając naśladowanie jego cnót. I tak stał się św. Stanisław patronem przedewszystkiem młodzieży, która ma w nim najpiękniejszy przykład, jak wśród najmniej nawet sprzyjających okoliczności zachować można czystość i świetość duszy.

Oby dla wszystkich młodzieńców polskich, a już przedewszystkiem dla tych, których na chrzcie św. obdarowano jego błogosławionem imieniem, stał się św. Stanisław Kostka najczulszym przyjacielem i patronem. Kto jego pójdzie śladami, ten nie zbłądzi wśród manowców życia. *O.*

Do Dziewczynek.

Bądź dobrą! Ileż to razy te słowa były do ciebie, dziecko, wypowiedziane. Zaledwie zaczęłaś rozumieć mowę ludzką, a już matka powtarzała nad tobą: bądź dobrą, maleńka! Uśmiechem dziecięcym potwierdzałaś, że taką chcesz być. Podrastałaś, a matka wciąż ci powtarzała: bądź dobrą, córeczko! Później inne opiekunki twoje, czy nauczycielki, upominały cię temi samemi słowy: bądź dobrem dzieckiem! Zczasem zaczęto wymagać od ciebie coraz więcej i powtarzano ci przy rozmaitych okolicznościach: bądź dobrą dla wszystkich!

Czyż będziesz nieczułą na takie wołanie? Czyż nie otworzysz swej duszy i nie powiesz jasno i zdecydowanie: ja chcę być dobrą. O, błogosławiona taka chwila w twojem życiu!

A więc bądź dobrą dla wszystkich! Dla roślin, dla zwierząt, dla młodszych i starszych koleżanek, dla chorych, dla ubogich, dla swych opiekunek

— słowem, dla wszystkich ludzi, z którymi się spotykasz, mieszkasz, bawisz się, chodzisz, uczysz...

Co znaczy: być dobrą? To znaczy: mieć czyste sumienie, spokój duszy, radość wewnętrzną. Posiadając te dary, będziesz dobrą dla Boga i dla siebie.

Być dobrą — to znaczy: mieć gotowy, szczery uśm ech dla wszystkich, aby wszystkich ku sobie pociągnąć.

Być dobrą — to znaczy: mieć usta przepojone słodyczą, aby do wszystkich uprzejmie się odezwać.

Być dobrą — to znaczy: mieć gotowe ręce, aby wszystkim przyjść z pomocą i usługą.

Być dobrą — to znaczy: mieć czułe serce na nieszczęście innych, aby z pociechą pośpieszyć.

Być dobrą — to znaczy: czuwać nad sobą, aby najmniejszej nikomu przykrości nie wyrządzić.

Być dobrą — to znaczy: panować nad językiem, aby szorstkiem słowem nie zranić bliźniego.

Być dobrą — to znaczy: z serca wyrzucić wszelką złość, niechęć nienawiść, zazdrość.

Być dobrą — to znaczy: być podobną do jasnego słonka, co grzeje i świeci, rozrzucając blaski dokoła.

Być dobrą — to znaczy: zbierać promyki dobrych uczynków i obfitą garścią rozrzucać je wśród ludzi, tych najbliższych, z którymi twój los jest związany.

Czy jesteś małą, maleńką, czy dużą panienką, jednakowo możesz być dobrą. Twój stan, twoje obowiązki dają ci tyle sposobności być dobrą i działać dobrze. A więc bądź dobrem dzieckiem, dobrą wychowanką dobrą dziewczynką, dobrą panienką, dobrą uczennicą, dobrą sodaliską, dobrą harcerką, dobrą katoliczką.

Tyle a tyle codziennie masz okazji być dobrą. Bądż dobrą przy wstaniu, przy modlitwie, przy posiłku, przy pracy, przy nauce, przy zabawie. Bądż dobrą w zakładzie, na ulicy, w szkole, w kościele... Słowem, bądź dobrą zawsze, wszędzie i dla wszystkich, nawet, gdy ci kto coś złego wyrządzi.

Pszczółka

ZA KRZYŻEM

(Ciąg dalszy).

Powoli zresztą nanowo uciszało się na Litwie. Zjawiły się przymrozki, strząsając już w sierpniu na ziemię złote liście z drzew, jeziora codzień z rana i z wieczora pokrywały się cienką zrazu, potem coraz grubszą powłoką lodu, aż nieznacznie objęła znowu panowanie sroga zima. Ludzie niechętnie opuszczali ciepłe numy, w których bez ustanku trzaskał wesoły ogień. Jedynie polowania wywabiały z domu mężczyzn w głąb boru.

Posmutniały sieroty polskie, zmuszone teraz po całych dniach przebywać w chacie pod nieustannie śledzącym je wzrokiem Ruty. To też chwytały się coraz to nowej pracy, byle tylko rozerwać myśl, a przybraną matkę zadowolić jak najlepiej.

Wkrótce uwagę całej Litwy zwróciła zachodnia część kraju, skąd nanowo po niedługiej przerwie wysuwać się zaczęły nienawistne postacie rycerzy w białych płaszczach. Rozpalane w różnych stronach ogniska zwoły-

wały mężczyzn do wspólnej obrony. Ruszono liczną gromadą, kryjąc się po gąszczach, by nie dać się napaść niespodziewanie Krzyżakom, których jednak przerażała ta cisza ze strony Litwinów. Mieli się więc również na baczności, wysyłając tylko na zwiady niewielką garść tęgo uzbrojonych żołdaków. Taki niewielki oddział napadli raz znienacka Litwini, wypadłszy z boru. Niemcy jednak ujrzawszy przemagającą liczbę pogan, nie dali się wciągnąć do walki, lecz zawrócili na rączych koniach zpowrotem do swoich. Napróżno czekali Litwini pojawienia się całej siły nieprzyjacielskiej. Okropne mrozy, jakie niespodziewanie wcześnie w tym roku zakuły ziemię w lodowe pęta, skłoniły rycerzy do powrotu w mury swych zamków bezpiecznych. Obiecywano sobie z obu stron rozprawę krwawą na przyszłą wiosnę.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Ela Oleska.*



„Wio konisie!“ (z obrazu Franciszka Kostrzewskiego).

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

to	wszel	po	bądź	Bo	wiel	mia	dy
rze	wa	bie	mo	ży	zo	śpie	ne
zie	lon	bie	kie	wsta	bie	ki	że
to	rze	ją	ran	chwa	wioł	ki	to

Rozsypanka.

Z rozsypanych w kratkach zgłosek ułożyć pierwszą zwrotkę znanej pieśni.

Figiel.

Jestem sobie panieneczka
I na wprost i na wspak,
Moje imię: głosek cztery;
Czytać można tak lub siak.